

Grzechy Nowoczesnej | Noblistka Herta Müller o nowym strachu | Trump vs sądy
Klubowe zgody i kosy | Rodzice emigrantów | Kręte dzieje Czartoryskich

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 7 (3098), 15.02–21.02.2017

Cena 6,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Tajemnicza siła Misiewicza

STRONA 12



Asystent Antoniego Macierewicza Bartłomiej Misiewicz
podczas konferencji w Ministerstwie Obrony Narodowej

ISSN 0032-3500

07>



9 770032 350701



ski team®

sklep internetowy skiteam.pl

NAJWIĘKSZA ZIMOWA OFERTA DLA DZIECI, MŁODZIEŻY Kobiet i mężczyzn



KURTKI | SPODNIE | NARTY | SNOWBOARDY | BUTY | WIĄZANIA
KASKI | GOGLE | KIJE | RĘKAWICZKI | BIELIZNA TERMOAKTYWNA

PRZYGOTUJ SIĘ DO ZIMY ZE SKI TEAM

BOOTFITTING
DOPASOWANIE BUTÓW



JETBOND
DIAGNOSTYKA WIĄZAŃ



SERWIS
KRAWĘDZI I SLIZGÓW



SERWISY EKSPRESOWE - USŁUGA WYKONANA DO 24 GODZIN

WARSZAWA: ul. 17 Stycznia 36/38 | CH Targówek IKEA | ul. Wolska 19/25 [róg Karolkowej]

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy

Kup książkę

Tematy tygodnia

- 12 Mateusz Kołczyński
**Ministerstwo obrony
Misiewicz**

- 15 Malwina Dziedzic
**Nowoczesna:
roszady i układy**

Polityka

- 18 Grzegorz Rzeczkowski
Potyczki Jacka Sasina
- 20 OGLĄD I POGLĄD
Sławomir Sierakowski
Pięć lekcji z populizmu
- 22 ESEJ Herta Müller
**O tych, którzy
boją się wolności**

Społeczeństwo

- 25 ROZMOWA POLITYKI
Małgorzata Lekka,
matka Tomka cierpiącego
na porażenie mózgowie,
o tym, czy państwo pomaga
w życiu z chorobą
- 28 Joanna Cieśla
**Emigranci wyjechali,
rodzice zostali**
- 31 Marcin Rotkiewicz
**Komórki z poroża
– humbug czy odkrycie?**
- 34 Agnieszka Sowa
**Adwokaci
od trudnych spraw**
- 36 Juliusz Ćwieluch
**Krzysztof Olkowicz,
niewygodny zastępca
rzecznika praw
obywatelskich**

Rynek

- 38 Joanna Solska
**Jak się walczy
z przestępcami
podatkowymi**
- 42 Adam Grzeszak
Prawa i obowiązki robota

Świat

- 46 Tomasz Zalewski USA
Trump kontra sądy
- 49 Adam Krzemiński NIEMCY
Socjaldemokraci idą w górę
- 52 Rozmowa z **Pascalem
Brucknerem**, francuskim
pisarzem, o tym, dlaczego
Le Pen przegra i co jest
nie tak z Francuzami
- 54 Piotr Szostak CHINY
Ranking obywateli

15



Nowoczesna po romansie

18

Jacek Sasina
– metropolita warszawski

22

Herta Müller: strach wraca
do wschodniej Europy

76

Belle Epoque
– tajemnice pięknej epoki

Historia

- 56 Agnieszka Krzemińska
Kręte dzieje Czarotorskich
- 60 Sylwia Frołow ROSJA
Sprawa Bejlisa

Nauka

- 64 Paweł Walewski
Żywność przyszłości
- 67 Edwin Bendyk
Czym się różni miasto
- 68 Agnieszka Krzemińska
Sekretne życie haremów

Kultura

- 76 Aneta Kyzioł
**„Belle Epoque”
i inne historyczne
seriale sensacyjne**
- 79 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
- 80 Justyna Sobolewska
**Auschwitz
według Zofii Posmysz**
- 82 Janusz Wróblewski
**„Milczenie”: religijny
moralitet Scorsese**
- 84 Rozmowa z **Michałem
Staniszewskim**, liderem
grupy Plastic i laureatem
Paszportu POLITYKI w kategorii
Kultura cyfrowa
- 87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 88 Mirosław Pęczak
**50 lat od najazdu
na Rolling Stonesów**
- 92 Marcin Piątek
**Klubowe zgody i kosy
– nowe sojusze kibiców**

Na własne oczy

- 100 Dorota Szwarcman,
fotografie Zapf&Höhne
**Szklana filharmonia
– ikona Hamburga**

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Postawiony w stan pokrzywdzenia

Prokuratura wpadła na pomysł, żeby krytyczne wobec władzy osoby publiczne, których nie ma o co oskarżyć, uznać za osoby pokrzywdzone. Jak wiadomo, prokurator ma wobec osoby pokrzywdzonej szerokie uprawnienia, może ją np. wzywać na przesłuchania, a także – w celu wyjaśnienia sprawy, w której ta osoba została pokrzywdzona – wnioskować o założenie jej podsłuchu.

Nic dziwnego, że osoby krytyczne wobec władzy starają się unikać postawienia w stan pokrzywdzenia. Np. nielubiany przez władzę sędzia Waldemar Żurek, rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa, aby nie zostać uznanym za osobę pokrzywdzoną, na wszelki wypadek nie złożył do prokuratury zawiadomienia o przypadkach stosowania wobec niego przemocy (telefony z pogrozkami, przebijanie opon). Z tym że niewiele mu to pomogło, bo prokuratura wszczęła w jego sprawie śledztwo z urzędu na podstawie publikacji portalu wPolityce.pl, która „zawierała wypowiedzi sędziego wskazujące na podejrzenie popełnienia przestępstwa na jego szkodę”.

Od wezwanego w charakterze pokrzywdzonego sędziego Żurka prokurator zażądał m.in. dostępu do jego telefonu i komputera. Sędzia odmówił w obawie, że dane z tych urządzeń wyciekną, co narazi na niebezpieczeństwo jego i rodziny. Sędzia nie miał

również pewności, że zeznania, które by złożył, podobnie jak i nagrania z podsłuchu, który mógłby mu zostać zainstalowany, nie pojawią się w państwowych mediach.

Uważam, że takim postępowaniem sędzia Żurek tylko pogarsza swoją sytuację, bo jeśli prokuratura straci do niego cierpliwość, będzie pokrzywdzony jeszcze bardziej niż teraz. „Gazeta Wyborcza” informuje, że CBA wystąpiło już do prezesa sądu, w którym Żurek orzeka, o udostępnienie jego oświadczenia majątkowego w celu rutynowej kontroli, zaś prokurator ostrzegł Waldemara Żurka, że za odmowę współpracy może mu zostać wymierzona kara porządkowa.

Znając ministra Ziobrę, nie można wykluczyć, że inne osoby publiczne krytyczne wobec władzy także zostaną przez prokuraturę o coś pokrzywdzone w celu odebrania im telefonu i komputera. Nie zdziwiłbym się, gdyby niektóre sprawy okazały się tak poważne, że pokrzywdzonym trzeba będzie założyć podsłuchy, a CBA przystąpi do rutynowych czynności sprawdzających. Kto wie, czy w wyniku tych czynności szczególnie agresywni krytycy władzy z osób przez kogoś pokrzywdzonych nie zostaną przekwalifikowani na osoby o coś podejrzone.



Nie wstawaj do wiosny

© Inter IKEA Systems B.V. 2016



- 1 GULLKLOCKA** poszewka, 50 x 50 cm **25,99** **2 RENREPE** poszewka, 50 x 50 cm **19,99** **3 ROSENFIBBLA** pościel, 150 x 200 cm **59,99**
4 ROSENRIPS pościel, 150 x 200 cm **129,-** **5 EMMIE RUTA** pościel, 150 x 200 cm **79,99** **6 ORMHASSEL** pled, 120 x 180 cm **69,99**

Więcej pomysłów na dobry sen znajdziesz na **IKEA.pl**
Kup książkę



Wypadek



Jerzy Baczyński

Według oficjalnych i osobistych zapewnień Pani Premier Beata Szydło nie odniosła, na szczęście, poważniejszych obrażeń w wypadku rządowego auta, a inni, ciężiej poszkodowani, są w dobrym stanie. Media przez parę dni rozkładały ten wypadek na śrubki, więc przebieg zdarzenia jest w zasadzie znany. Jeśli pominąć bezczelne oszustwo TVP, która w swojej animacji podwójną linię ciągłą zamieniła w przerywaną, fachowcy i amatorzy mówią to samo: młody kierowca, mimo migających z tyłu świateł rządowej kolumny, próbował skręcić w lewo, nie spodziewając się, że na pasie przewidzianym do ruchu w przeciwną stronę, odgrodzonym podwójną linią, znajduje się uprzywilejowany pojazd. Potem gwałtowna reakcja kierowcy BOR, zjazd na pobocze i uderzenie opancerzonego pojazdu w drzewo. Tyle samego wypadku. Reszta to kontekst i następstwa.

Przed wszystkim, w stosunkowo krótkim czasie mieliśmy całą sekwencję vipowskich karamboli: pan prezydent, minister obrony narodowej, pani premier. Wszystkie skończyły się bez ofiar w ludziach – choć w każdym przypadku mogło dojść do tragedii; przy czym bardziej narażeni byli postronni użytkownicy drogi niż tzw. osoby chronione. Za każdym razem uprzywilejowane kolumny przemieszczały się po kraju, niekiedy z ogromną szybkością (prezydent, minister obrony) z błahych powodów: Andrzej Duda wracał z nart, min. Macierewicz pędził od o. Rydzka, żeby zdążyć na galę przyznania Jarosławowi Kaczyńskiemu tytułu Człowieka Wolności; pani premier jechała na weekend do domu. Oczywiście można przyjąć, że ludzie władzy zawsze są w pracy i zawsze uprzywilejowani, ale – z punktu widzenia ich, powiedzmy, statutowych obowiązków służbowych – to jednak były podróże prywatne i (cytując jedno z ulubionych kampanijnych haseł Beaty Szydło) trochę „pokory”, tu akurat komunikacyjnej (koguty, syreny, kolumny aut, przejazdy na czerwonym świetle itp.), by nie zaszkodziło.

W każdym wypadku mieliśmy do czynienia z błędami kierowców i organizatorów przejazdu (choćby opony prezydenckiej limuzyny), naruszeniem czy lekceważeniem procedur, przekonaniem, że „z tym pasażerem” trzeba zdążyć i że bez względu na okoliczności „musi się udać”. Psychologicznie to można zrozumieć. Biuro Ochrony Rządu, jak inne służby państwowe, padło ofiarą nieufności i podejrzliwości nowej władzy. Masowe zwolnienia funkcjonariuszy BOR i przyjmowanie na łapę-capę nowych oznaczają skrajną destabilizację służby (w ciągu roku z tej liczbowo elitarniej jednostki odeszło, jak

podał sam min. Błaszczak, 70 osób, przyjęto 137). Każdy pracownik musi się więc obawiać utraty pracy i starać (za wszelką cenę?) przypodobać „osobie chronionej”. Nieprzypadkowo w tym kontekście karierę zrobiło określenie „tupolewizm”, użyte w „Gazecie Prawnej” dla opisu innego, niedawnego skandaliku komunikacyjnego, jakim było niefrasobliwe przepełnienie rządowego samolotu wracającego z Londynu (tam, na szczęście, zbuntowali się piloci). Nie chcę uogólniać, ale czy nie widać tego samego mentalnego nastawienia niemal we wszystkim, co robi obecna władza: rewolucyjny pośpiech, arogancja, lekceważenie procedur i przepisów, przekonanie o własnej szczególnej misji i że zawsze „jakoś to będzie”, byle wyszło na nasze. Przymierzmy to choćby do tzw. reformy edukacji, wymiaru sprawiedliwości, zmian w wojsku czy ostatnio ustawy warszawskiej. Czysty tupolewizm.

Ale bodaj jeszcze bardziej specyficzny jest sposób reagowania władzy na – znów, niemal każdy – wypadek czy kłopot. Obejrzelśmy ten schemat przy okazji kolizji auta Pani Premier. Więc najpierw wyginanie faktów (znika podwójna ciągła; kierowca BOR – choć dokumenty mówią co innego – był należyście przeszkolony itp.). Następnie odbywa się pośpieszne wskazywanie winnych; prok. Hnatko mówi, że „różni świadkowie różnie zeznają” (w sprawie prędkości i używania sygnałów), ale młody kierowca już „usłyszał zarzuty, zagrożone karą do 3 lat więzienia”.

Komentująca zdarzenia konferencja prasowa min. Mariusza Błaszczaka mogłaby zresztą żywcem trafić do kabaretu „Ucho prezesa”, gdyby nie w sumie dramatyczne okoliczności. Pytany o serię wypadków rządowych aut, minister oświadczył: „Zmiany w BOR następują. Przynoszą wymierne rezultaty” (w telewizyjnych sitcomach w tym momencie rozlegałyby się huragany śmiechu). Odpowiedzialnością za (nie)popołnione przecież błędy służb minister obarczył zdymisjonowanego przed 3 laty szefa BOR gen. Janickiego, który – tak jak opozycja używająca języka nienawiści – jest „człowiekiem pozbawionym honoru” i trzeba po nim sprzątać, choć kierowca pani premier był znakomity i doświadczony, bo pracował w BOR kilkanaście lat. Po tym precyzyjnym wywodzie zapowiedziano tradycyjny odwet, czyli, „dogłębne zmiany w BOR”, zwieńczone nową nazwą. Wiceminister Jarosław Zieliński już proponuje, aby była to – a jakże – „oparta na etosie Armii Krajowej” (!) Narodowa Służba Ochrony. (NSO wymawia się – a właściwie wykrzykuje – marnie, więc może, jeśli jeszcze są przyjmowane propozycje, np. Służba Ochrony Dynitarzy, SODA?).

Zwykle jest tak, że jeśli ta władza napotyka przykre i nieprzewidywalne zdarzenie, nieudolność własnego aparatu czy w ogóle opór rzeczywistości, podstawową, odruchową reakcją jest szukanie winnych, oskarżanie przeciwników i poprzedników o spiski, zdrady, intrygi i podłość. Ta „smoleńska metoda” jest fundamentalną, „konstytutywną” cechą tej formacji i – niestety – gwarantuje kolejne wypadki, wpadki i awarie, także na skalę państwa. Zadajemy sobie coraz częściej pytanie, czy PiS ma jakąkolwiek zdolność do samokrytycyzmu, uczenia się na błędach, do autokorekt? Na razie wydaje się, że wciąż dominuje tam podejście Kubusia Puchatka, który zwykł był mawiać, że „wypadek to dziwna rzecz; nigdy go nie ma, dopóki się nie wydarzy”. A jak już się wydarzy, to go znowu nie ma.

Jan Koza



© JAN KOZA

Łapówka za ocalenie gruntów Warszawy?

Wysunięte przez radnego Jana Śpiewaka oskarżenia wydają się dziwne.



© STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

Jan Śpiewak, warszawski radny, zawiadomił Prokuraturę Okręgową dla Warszawy Pragi o podejrzeniu przyjęcia w 2008 r. 2,5 mln zł łapówki przez – nie wie – prezydent Warszawy lub któregoś z wiceprezydentów za to, że zarząd Warszawy nie wystąpił do Rady z wnioskiem o sporządzenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla 32 ha w śródku Warszawy, na których znajdują się ogródki działkowe wzdłuż al. Waszyngtona na Pradze. Śpiewak zawiadomienie oparł na wpisie Roberta P. z kwietnia 2016 r. Na blogu w prawicowym salonie24 opisał on dosyć luźną koleżeńską rozmowę,

w której miało paść zdanie, że dano łapówkę, bez żadnych innych konkretów (wpis już zniknął, w jego miejsce pojawił komunikat „strona niedostępna”).

Radio Zet ustaliło, że Robert P. został w czerwcu skazany za pomówienia o wręczanie łapówek politykom, a jedno z nich dotyczyło właśnie wpływania na ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym i te same osoby pojawiają się we wpisach, które będzie teraz weryfikować prokuratura. Ratusz uważa zarzut za absurdalny. Tym bardziej że udało się anulować zwrot tych terenów w ramach repriwatywacji, co jest uważane za wielki sukces.

To nie pierwsze zawiadomienie Śpiewaka w tej sprawie, w kwietniu 2016 r. zawiadomił CBA, widać bez powodzenia. Patent przejęcia tych terenów polegał na reaktywowaniu przedwojennej spółki Nowe Dzielnice, do której należały. Do sądu gospodarczego przyszła kobieta (już nie żyje) z kilkunastoma akcjami spółki. Miały stempel z 1949 r. z podpisem wicekonsula polskiego w Belgii, czyli były formalnie ważne. Powołano kuratora dla spółki, ten zwołał walne zgromadzenie, na którym wybrano nowy zarząd, a on podjął uchwałę o sprzedaży roszczeń. Wystąpiono do miasta o zwrot tych 32 ha. Prokuratura Okręgowa na Pradze odkryła jednak, że spółka została po wojnie spleciona, a podpisany na akcjach wicekonsul w tym czasie nie piastował tego stanowiska.

Prokuratura wystąpiła o wykreślenie Nowych Dzielnic z KRS, a także, co najważniejsze, anulowanie sprzedaży roszczeń jako dokonanego przez osoby nieuprawnione, co też się stało. Słowem – wszystko udało się odkręcić i wyrwać z rąk nieuprawnionych spory kawałek Warszawy. A brak planu miejscowego zagospodarowania dla tego terenu (co Jan Śpiewak stawia jako zarzut i powód przekazania łapówki) praktycznie uniemożliwił rozpoczęcie jakichkolwiek inwestycji na tym terenie. W innym razie mogłyby tam już stać bloki z wykupionymi mieszkaniami, i wtedy nie byłoby możliwości tego nikomu odebrać. Śledztwo w sprawie reaktywacji Nowych Dzielnic prowadzi ABW wspólnie z Prokuraturą Regionalną w Warszawie. WK

KOMENTARZ

Zew ze wschodu



Łukasz Wójcik

Polska polityka to zawsze i jedynie polityka w stosunku do Rosji i do Niemiec” – pisał ponad pół wieku temu Stanisław Mackiewicz. Czy wiele się zmieniło? W Unii bez Brytyjczyków i z Francuzami w kryzysie Niemcy są głównym filarem Europy. Rosja, formalnie odepchnięta od polskich granic po 1991 r., po wojnie od wschodniej Ukrainie i militarystyce Królewca znów zdaje się nam nieprzyjemnie bliższa.

W swoim zeszłorocznym exposé minister Witold Waszczykowski gdzie indziej widział priorytety polskiej polityki zagranicznej. Na poziomie unijnym mieliśmy współpracować z Brytyjczykami, a regionalnym – z Węgrami. Były to hasła na przekór realizmowi w polityce zagranicznej, o którym tak często mówi minister – bardziej odwołujące się do tradycji konstruktivismu, według którego w polityce zagranicznej ważniejsza od geopolitycznych realiów jest tożsamość polityczna. Brytyjczycy mieli więc razem z nami chwycić za hamulec w Brukseli i budować „Europę narodów”, a ostatecznie się z niej katapultowali. W polityce regionalnej z Węgrami od dawna nie było nam po drodze, ale chodziło o podobieństwa ideologiczne.

Oba te projekty zawiodyły – minister przyznał to de facto w swoim drugim exposé 9 lutego, jednocześnie zgadzając się poniekąd z Mackiewiczem. Tylko jaką politykę może obecna Polska prowadzić wobec Rosji i Niemiec? Zbliżenie z Rosją w obecnej sytuacji wydaje się sprzeczne z polskim interesem narodowym i po prostu niemożliwe, jeśli ma ono się rozpocząć – tak jak chce minister

Waszczykowski – od samokrytyki Rosjan. Pozostają więc Niemcy.

Ubiegłotygodniowa wizyta kanclerz Angeli Merkel i pojednawcze słowa Waszczykowskiego w exposé miały więc symbolizować nowe otwarcie z Berlinem. Tyle że bliski sojusz z Niemcami jest wbrew naturze PiS. Nasz zachodni sąsiad jest przecież ostoją liberalnej demokracji, którą w Polsce zdemontował Jarosław Kaczyński. Gdyby nie czynnik tożsamościowy, polityka zagraniczna obecnego rządu wyglądałaby tak jak węgierska.

Budapeszt nie ma problemu z „Ruskimi” i stara się wykorzystywać dobre relacje z Moskwą na forum europejskim (pytanie, czy sami Węgrzy nie dają się Rosjanom wykorzystywać?). Słabość Viktora Orbána do Władimira Putina nie wynika z osobistej sympatii, ale z podobnego sposobu patrzenia na państwo – bliskiego również Kaczyńskiemu. Dlatego właśnie polska polityka zagraniczna pod rządami PiS jest naznaczona rozdwojeniem jaźni. Elementarny realizm ciągnie nas w stronę europejskich Niemiec, zew tożsamościowy – na wschód.



Szewc Rozpędek

PiS przymierza się do kolejnej wojny – tym razem o samorządy. Wyniki przyszłorocznych wyborów samorządowych są kluczowe dla przyszłości nie tylko wielu miejscowości, ale i Polski. Będą bowiem miały wpływ na zwycięstwo – lub porażkę – PiS w kolejnych wyborach parlamentarnych i prezydenckich.

Po Trybunale Konstytucyjnym, prokuraturze, mediach publicznych i sądach zabrano się za podporządkowywanie samorządów, zaczynając od Warszawy. Zastosowano tę samą metodę co w przypadku ustaw zmieniających Trybunał Konstytucyjny. Ustawa mająca połączyć w jeden organizm stolicę oraz gminy ją okalające dotarła do Sejmu błyskawicznie i tak też została zaopiniowana. Pełna błędów merytorycznych, niedopracowana, miała zostać przepchnięta przez Sejm po cichu i na siłę, wbrew protestom opozycji. Jednak PiS nie wziął pod uwagę specyfiki samorządów. O ile bowiem Trybunał Konstytucyjny czy prokuratura to dla wielu osób odległa abstrakcja, o tyle samorządy już nie.

Polacy czują się związani ze swoją miejscowością. Identyfikują się z nią w pierwszej kolejności – dopiero w drugiej z Polską, z krajem (dane CBOS). Dobrze ocenia władze swojego miasta/gminy 73 proc. badanych. Dla porównania: rząd dobrze ocenia 50, a Sejm 27 proc. respondentów. Mieszkańcy są też przekonani, że samorząd nakręca rozwój ich miejscowości, dba o nie, jest blisko nich oraz ich potrzeb jak mało która instytucja. Samorządy to jeden z niewątpliwych sukcesów polskich przemian.

Jednak logika ich funkcjonowania jest sprzeczna z filozofią PiS. Samorządy to oddanie władzy ludziom i ich przedstawicielom, czyli decentralizacja władzy i decyzji. To budżety partycypacyjne, gdzie o części wydatków decydują sami mieszkańcy. Zmiany, które dokonuje PiS w kraju, opierają się na odwrotnym mechanizmie centralizacji. Chodzi o odebranie władzy różnym szczeblom, tak aby decyzje podejmowała centrala partii i ministrowie. Najlepszym przykładem tego podejścia jest właśnie pomysł włączenia wytypowanych – a więc wskazanych palcem – gmin do Warszawy.

Pojawienie się firmowanej przez posła Jacka Sasina ustawy warszawskiej przypomniało mi bajkę z dzieciństwa o szewcu Rozpędku. Cokolwiek on robił, tak się rozpędzał, że złe się to kończyło. Jak się rozpędził, przybijając gwoździe w bucie, cały obcas rozpadał się i zamiast zarobić, musiał ludziom oddawać pieniądze. Ustawa pojawiła się nagle, była niekonsultowana i wywołała wzburzenie. Przyniosła PiS wiele szkód wizerunkowych. A to tylko początek zamieszania.

Zgodnie z pomysłem do Warszawy miałyby dołączyć 33 sąsiadujące gminy, aby stworzyć jeden, nowy organizm – metropolię. PiS liczył tu na korzyści polityczne, na wygraną w Warszawie w przyszłych wyborach samorządowych. Wszak mieszkańcy gmin okalających stolicę głosują w dużej mierze właśnie na partię Kaczyńskiego. Zakładano więc, że po przeforsowaniu ustawy metropolitalnej poprą kandydata PiS.

Nie wzięto jednak pod uwagę zakorzenienia samorządów w życiu lokalnym miasteczek. Osadzenia ich, zwłaszcza w małych miejscowościach, w lokalnych interesach i preferencjach ludzi. To przecież radni podejmują decyzje dotyczące dróg, szkół, żłobków i chodników. Wiele osób, w tym zwolenników PiS, po prostu nie chce wtopienia ich miejscowości w jeden wielki warszawski organizm. Chcą załatwiać sprawy tam, gdzie dotąd

załatwiali, a nie w dalekiej Warszawie. I wywierać wpływ na swoich radnych, do których zawsze można jakoś dotrzeć, bo ktoś zna żonę, brata, kuzyna. W małych miejscowościach ludzie mają ze sobą lepszy kontakt, wiedzą, na kogo i dlaczego warto głosować. Samorząd to przede wszystkim gospodarz, a nie odległa władza w województwie czy w Warszawie.

PiS myślał, że ustawę warszawską uda się przepchnąć podobnie jak inne ustawy zmieniające ustrój – większością w Sejmie. Jednak opór samorządowców spowodował, że obóz władzy przegrał pierwszą rundę tej walki. Ustawę wycofano również pod wpływem nacisków opinii publicznej i działań opozycji. PO przeforsowała referendum, w którym mieszkańcy mają zabrać głos w sprawie powstania dużego nowego organizmu. Okazało się, że silny opór społeczny wobec niektórych pomysłów PiS skutkuje. Dotychczas pod wpływem masowych protestów PiS wycofał się z procedowania ustawy zakazującej aborcji. Teraz zadziałało zaniepokojenie samorządowców.

PiS ogłosił, że poprawia ustawę warszawską i zaczyna konsultować pomysł dużej Warszawy, ale mleko już się rozlało. Wielu mieszkańców i samorządowców Warszawy, Legionowa czy Żabek sprzeciwia się ogólnym próbom centralizacji i włączania ich miejscowości do innych. Wielu wyborców PiS i samorządowców jest temu przeciwnych. A przedstawiciele opozycji dobrze wykorzystali sytuację i nabrali wiatru w żagle. W kilku miejscowościach, w tym w Warszawie, odbędą się referenda, które prawdopodobnie skończą się porażką koncepcji PiS. Towarzysząca referendum kampania też nie będzie korzystna dla obecnej władzy. To będą co prawda referenda lokalne, ale kampania i przegrana PiS odbije się głośnych echem w całym kraju.

Walka o samorządy dopiero się jednak rozpoczyna. Duży niepokój wzbudziła też inna zapowiedź PiS. Zgodnie z nią kadencje burmistrzów i prezydentów miast zostaną ograniczone do dwóch. Jednych niepokoi więc, że w ich miejscowości trudno będzie zastąpić dotychczasowego dobrego wójta i znaleźć innych kandydatów, którzy chcieliby wystartować w wyborach. Innych – że chce się ograniczyć bierne prawa wyborcze dotychczasowym samorządowcom.

Dobrze, że rozpoczęła się dyskusja na temat ordynacji, ale pytanie, kiedy znowu pojawi się znienacka w Sejmie kolejny zupełnie niekonsultowany pomysł zaprzeczający idei samorządności. Jedno już wiemy – nie przejdzie on łatwo. Samorządy są mocno osadzone w codzienności gmin i miasteczek. I to one, a nie rząd, są ich faktycznym gospodarzem. PiS okazuje się partią jak każda inna – do pokonania.

Pojawienie się i nagłe zniknięcie ustawy warszawskiej świadczy o chaosie, który zakradł się w szeregi działaczy partii rządzącej. PiS dalej pracuje metodą Rozpędka – pojawia się coraz więcej nowych, nieprzygotowanych i nieprzemyślanych zmian. W tej sytuacji łatwo o polityczny błąd, który będzie miał długofalowe konsekwencje. Jak ten, który właśnie widzieliśmy. I odsunęliśmy.

Ziobro na razie przegrał

W piątek 10 lutego o godz. 20.15 sąd uniewinnił czterech lekarzy ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie oskarżanych przez Zbigniewa Ziobrę, jego matkę i brata, a także prokuraturę o to, że świadomie narazili ojca ministra sprawiedliwości na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Jerzy Ziobro zmarł w szpitalu w lipcu 2006 r. „Sąd nie znalazł podstaw do stwierdzenia, że istnieje związek między decyzjami i działaniami lekarzy a śmiercią Jerzego Ziobry” – tak sędzia Agnieszka Pilarczyk uzasadniała wyrok. Dodała, że obszerny materiał dowodowy nie potwierdza, że doszło do błędu medycznego. I wreszcie, według sądu, powikłania, które pojawiły się w trakcie leczenia i po zabiegu u Jerzego Ziobry, należy uznać za „niepowodzenie lecznicze mieszczące się w granicach przyjętego ryzyka”.

Wyrok, który zapadł po prawie 11 latach postępowania, jest nieprawomocny. Krystyna Kornicka-Ziobro w mowie końcowej przed sądem stwierdziła, że nie liczy na „sprawiedliwy wyrok od tego sądu”. Adwokat oskarżycieli Adam Gomoła zapowiedział apelację. Wdowa po Jerzym Ziobrze ani jej synowie nie byli obecni podczas ogłoszenia wyroku.



Krystyna Kornicka-Ziobro z synami Zbigniewem (z prawej) i Witoldem (z tyłu) w krakowskim sądzie

Przypomnijmy, że śledztwo w tej sprawie było dwa razy umarzane przez prokuraturę. Sprawę do sądu wniosła z prywatnego aktu oskarżenia Krystyna Ziobro, a przyłączyli się do niej dwaj synowie. Kiedy Zbigniew Ziobro został ministrem sprawiedliwości, do procesu dołączył po stronie rodziny prokurator.

Sąd wszelkimi kosztami procesu, w tym opinii biegłych (ponad 370 tys. zł), obciążył Skarb Państwa. Sędzia Pilarczyk uzasadniła, że 5 sierpnia zeszłego roku tak zmieniono przepisy, by nie pozwalały obciążyć oskarżycieli subsydiarnymi kosztami procesu powyżej 300 zł. O tym i o innych zmianach w prawie zainicjowanych przez ministra

sprawiedliwości i prokuratora generalnego, a wpływających na proces, pisaliśmy już w POLITYCE.

Podlegający Zbigniewowi Ziobrze prokurator w zeszłym tygodniu zażądał wyłączenia sędzi Agnieszki Pilarczyk z prowadzenia procesu. Sąd nie wyraził na to zgody. Kilka dni wcześniej prokuratura katowicka wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez sędziego, polegającego na zamówieniu za drogiej – zdaniem śledczych – uzupełniającej opinii biegłych w tym procesie. To matka Zbigniewa Ziobry złożyła zawiadomienie do prokuratury krajowej (!), która przekazała je później katowickiej. W przypadku zmiany sędziego proces karny musiałby się toczyć od początku.

W stanowisku Kornickiej-Ziobro rozesłanym do mediów po wyroku czytamy, że „w tym procesie nie chodzi tylko o wyjaśnienie przyczyn śmierci mojego męża, ale przede wszystkim o zagwarantowanie bezpieczeństwa innym pacjentom. Mojemu Mężowi już się nie zwróci życia, ale można jeszcze ocalić innych”.

Mecenas Krzysztof Bachmiński, obrońca uniewinnionego Dariusza Dudka, mówił przed sądem, że żądanie zakazu wykonywania zawodu przez tych właśnie lekarzy oznacza de facto likwidację II Kliniki Kardiologii w Krakowie.

ANNA DĄBROWSKA

REKLAMA

Co 20 minut... rodzi się wcześniak

Światowe szacunki dotyczące liczby przedwczesnych urodzeń pokazują, że na świecie już co dziesiąty noworodek rodzi się jako wcześniak czyli dziecko urodzone przed 37 tygodniem ciąży. Dane udostępnione przez amerykańską fundację March of Dimes Foundation pokazują, że od 1980 do 2006 roku liczba przedwczesnych noworodków zwiększyła się aż o 36 procent. Obecnie, każdego roku na całym świecie rodzi się blisko 15 milionów wcześniaków.

W Polsce szacuje się, że częstość przedwczesnych urodzeń wynosi 6 procent i jest to wartość zbliżona do tych, notowanych w innych krajach europejskich. Dane te pokazują jak ważnym społecznie problemem jest stale rosnąca liczba dzieci rodzących się przedwcześnie. Wprawdzie w ciągu ostatnich lat dzięki rozwojowi perinatologii oraz nowoczesnej aparaturze medycznej wyniki leczenia noworodków urodzonych przedwcześnie uległy dużej poprawie, a możliwość przeżycia skrajnie niedojrzałych wcześniaków znacznie wzrosła. To właśnie postęp techniczny i medyczny umożliwia bowiem ratowanie noworodków urodzonych nawet między 22 a 25 tygodniem ciąży z skrajnie małą masą ciała (500-700 g), a dzięki temu przeżywalność dzieci urodzonych powyżej 23 tygodnia ciąży w ciągu ostatnich dziesięciu lat wzrosła na świecie z 20 do nawet 60%. Pomimo

niewątpliwego sukcesu współczesnej neonatologii sytuacja zdrowotna dzieci przedwcześnie urodzonych nie jest jednak zadowalająca, a liczba różnych powikłań będących następstwem wcześniactwa ma znaczny wpływ na późniejszy rozwój dzieci i ryzyko wystąpienia zaburzeń rozwoju.

Najważniejsza wczesna opieka

„Niezbędne jest jak najwcześniejsze rozpoznanie indywidualnych potrzeb każdego wcześniaka, a następnie stałe monitorowanie jego zdrowia oraz wspieranie aż do momentu uzyskania pełnej funkcjonalnej sprawności. Dzieci, które urodziły się w okolicach 37 tygodnia ciąży będą wymagały prawdopodobnie jedynie stymulacji rozwojowej. Natomiast w przypadku noworodków urodzonych poniżej 28 tygodnia ciąży kluczową jest specjalistyczna opieka nad wcześniakiem minimum do trzeciego roku życia. Indywidualne podejście do zdrowia oraz współpraca specjalistów z wielu dziedzin - neurologów, psychologów, pedagogów oraz fizjoterapeutów, którzy zapewnią maluszkowi jak najlepszy rozwój” - tłumaczy Karolina Mazurkowska fizjoterapeuta NDT Bobath Baby z Fundacji „Kolorowy Świat”, na co dzień zajmująca się terapią najmłodszych dzieci.

Wieloprofilowy Program Opieki nad Wcześniakami

To właśnie ze względu na konieczność zapewnienia dzieciom przedwcześnie urodzonym ciągłości opieki już od momentu opuszczenia przez nie

szpitala, opracowany został „Wieloprofilowy Program Opieki nad Wcześniakami oraz Noworodkami zagrożonymi zaburzeniami rozwoju i ich Rodzinami „OTULINKA”, którego realizacja rozpocznie się 22 lutego 2017. Powstały w ramach programu specjalistyczny ośrodek „OTULINKA” ma zapewniać skierowanym do niego noworodkom oraz ich rodzicom kompleksową opiekę terapeutyczną zespołu lekarzy rehabilitacji, fizjoterapeutów, neurologopedów, psychologów i pozostałych specjalistów zajmujących się wczesną interwencją, tak aby w kluczowych tygodniach życia już po opuszczeniu oddziału neonatologicznego zapewnić stały monitoring rozwoju dzieci i wsparcie dla całej rodziny.

Program ten ma polepszyć obecną sytuację wskutek której czas oczekiwania noworodka wymagającego specjalistycznej opieki na przyjęcie do dziennego oddziału rehabilitacji wynosi czasem nawet kilka tygodni. W ośrodku „OTULINKA” prowadzonym przez Fundację Pomocy Dzieciom „Kolorowy Świat”, do którego przy wypisie szpitalnym lekarze kierują noworodki, najmłodszy pacjenci zostają objęci szybką i kompleksową terapią oczekując w tym czasie na odległy termin przyjęcia do placówki świadczącej usługi w ramach kontraktu z NFZ. Przy tym pomoc realizowana w ramach programu „OTULINKA” jest dla korzystających rodzin bezpłatna.

W ten właśnie sposób ma zostać osiągnięty główny cel Programu Opieki nad Wcześniakami Fundacji Pomocy Dzieciom „Kolorowy Świat” zapewniając wcześniakom stałą opiekę w najtrudniejszych pierwszych tygodniach życia.



Rozwód po egipsku

40 proc. z 900 tys. zawieranych corocznie małżeństw rozpada się przed upływem pięciu lat.

Prezydent Abd al-Fattah as-Sisi, przemawiając z okazji Dnia Policji, wyraził głębokie zaniepokojenie szybko rosnącą liczbą rozwodów w Egipcie. Według ogłoszonych właśnie danych aż 40 proc. z 900 tys. zawieranych corocznie małżeństw rozpada się przed upływem pięciu lat. Bijąc rekordy nietrwałości w całym regionie. Przyczyny są ogólnopolityczne: brak stabilizacji w kraju, rozluźnienie norm społecznych i poluzowanie rządów twardej ręki. Ale także bardzo praktyczne: w Egipcie można się rozwieść „na słowo”, przeważnie męża, który ogłasza (często w kłótni), że małżeństwo przestało istnieć.



A później załatwia formalności papierkowej. Często procedura rozwodowa odbywa się bez obecności żony, która czasami nawet nie wie, że się rozwodzi.

Z tymi praktykami prezydent Sisi, zerkając w stronę imamów, chciałby zerwać, składając wszystkie decyzje rozwodowe, jak i wcześniej zawieranie małżeństw, w ręce maazounów, urzędników stanu cywilnego (którzy sugerowaliby wpierw próbę naprawy związku). Ale nie będzie to łatwe, bo „proste rozwody” to wieloletnia tradycja, wsparta religią, no i – poza wszystkim – spora wygoda dla mężczyzn trzęsących islamem.

Laura na was czeka

Prokurator Laura Codruta Kövesi stała się bohaterką rumuńskiej ulicy.

Tak entuzjastycznie skandowali pod adresem rządu uczestnicy ulicznych manifestacji, które od kilkunastu dni elektryzują rumuńskie miasta. Chodzi o 43-letnią prokurator **Laurę Codrutę Kövesi**, dziś ikonę ulicy, postać emblematyczną, która kieruje Narodową Dyрекcją Antykorupcyjną, DNA. To ciało specyficznie rumuńskie, niezależne od ministerstwa sprawiedliwości, powstałe w 2002 r. do walki z korupcją, której rozległość i wszechobecność też są miejscową specjalnością. Parlament Europejski podaje, że tego typu uczynki kosztują Rumunię 15 proc. PKB. DNA ożyła, kiedy na jej czele w 2013 r. stanęła prokurator Laura, córka prokuratora, dawna zawodowa koszykarka. Lista ponad 1,2 tys. postaci, głównie życia publicznego, którymi się zajęła, jest porażająca: poczynawszy od urzędującego premiera, brata prezydenta, ministrów, senatorów, europosłów, tuzów biznesu i mediów, po lokalną administrację. 92 proc. spraw skierowanych do sądu zakończyło się wyrokami.

Przygotowywany bez konsultacji przez nowy rząd socjaldemokratów z PSD dekret o amnestii miał w istocie rozbudzić DNA; objęłaby ona przynajmniej jedną trzecią osądzonych spraw, w tym najgłośniejszych, ze świecznika, dotyczyłaby także lidera PSD, który ma wyrok (i sprawę w toku) i dlatego nie mógł zostać premierem. Koalicyjny rząd (na razie) przetrwał burzę, projekt wycofano, choć ma wrócić w nowej postaci, do dymisji podał się minister sprawiedliwości, który wziął wszystko na siebie. Pani Kövesi nie składa broni, ale ma też coraz więcej krytyków, że selektywnie szuka raczej po lewej stronie, dysponuje zbyt wielką władzą, DNA stosuje podsłuchy i korzysta z usług służb specjalnych. Słowem: stała się nagle ponadwymiarową instytucją polityczną. Ulica jest przekonana, że Laura to wszystko udźwignie.

General otwiera szampana

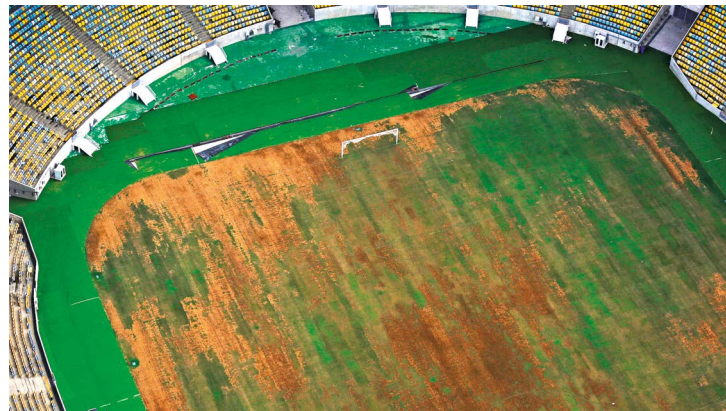
Pracownicy General Motors, największego amerykańskiego producenta samochodów, mają poczucie podwójnej wygranej. To ich kandydat (jak pokazywał rozkład poparcia w Detroit) trafił do Białego Dому, a teraz 52 tys. uzwiązkowanych pracowników GM dostanie po 12 tys. dol. premii z powodu świetnych wyników firmy. I rzeczywiście takie są, żegnaj kryzysie, żegnajcie rządowe subsydia, w 2016 r. GM zanotował 9,4 mld dol. zysków netto. Głównie zresztą zarobił u siebie w kraju, na pick-upach i segmencie 4x4; klasyczne samochody osobowe stanowią dziś jedynie jedną trzecią sprzedaży. Chiny, główny rynek zagraniczny, przyniósł skromne 525 mln dol. Do Ameryki Łacińskiej i Europy, czyli Opla, trzeba było natomiast dopłacić, odpowiednio 400 i 300 mln. Co ożywiło pogłoski, że General dojrzał do wycofania się ze Starego Kontynentu. Trudniej będzie wycofać produkcję z Meksyku, gdzie dziś powstaje 40 proc. pokupnych pick-upów. Stojąca na czele GM Mary Barra trafiła do komitetu ekonomicznego nowego prezydenta, więc może mu to jakoś wytłumaczyć.

Białe słonie

Czy miliardy dolarów pompowane przez Katar w mistrzostwa świata w piłce nożnej nie zmarzną się jak w innych krajach?

Przygotowujący się do mistrzostw świata w 2020 r. Katar co tydzień wydaje na infrastrukturę 500 mln dol. I zapowiada, że będzie to robił nadal jeszcze przez następne trzy lata po to, żeby stadiony, autostrady, porty lotnicze i morskie oraz dziesiątki nowych hoteli były na najwyższym poziomie. Organizatorzy chcą wybudować od podstaw sześć z ośmiu potrzebnych na igrzyska stadionów. Specjalna linia metra ma też łączyć wszystkie te obiekty, a do każdego z nich droga ma zajmować nie więcej niż pół godziny. Katar, który dopiero buduje u siebie kulturę sportową, i nie ma nawet jeszcze skompletowanej narodowej drużyny z prawdziwego zdarzenia, zapewnia, że nawet mimo zeszłorocznego deficytu budżetowego nie zatrzyma się z inwestycjami i na mistrzostwa w 2020 r. wszystko będzie związane na ostatni guzik.

Tymczasem w Brazylii gruchnęła wiadomość o agonii słynnego **stadionu Maracanã**. Zbudowany ponad pół wieku temu, przebudowany na potrzeby olimpijskiego turnieju piłki nożnej (wygranego rzecz jasna przez Brazylijczyków), duma i symbol Rio de Janeiro. Dzisiaj jednak przeżywający upadek i czekający na kolejny generalny remont. W internecie krążą zdjęcia powyłamywanych



krzesłek, wysuszonej murawy, wysokich chwastów i wiszących miedzianych kabli, które już częściowo zostały rozkradzione. Z powodu ogromnego zadłużenia na stadionie nie ma nawet światła. Brakuje też chętnego do ratowania obiektu. Organizatorzy igrzysk przepychają się z władzami Rio, kto powinien za to zapłacić.

Po wielu imprezach sportowych pozostają obiekty, które potem często stanowią dla miast olbrzymie obciążenie. Zaczęto je nawet określać białymi słoniami, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Podobny scenariusz przerabiają greckie Ateny czy południowoafrykański Kapsztad. Ciekawe, czy władze Kataru słyszały o białych słoninach?

Serek z podwójnym obywatelstwem

Nowym prezydentem Somalii został Serek – Mohamed Abdullahi Mohamed jest tak popularnie nazywany z powodu swojej ulubionej przekąski. Mimo że na początku tej dekady sprawował już funkcję premiera, to jego wybór okazał się sporym zaskoczeniem. Faworytem był dotychczasowy prezydent, który jednak stracił poparcie decydujących o obsadzie stanowiska parlamentarzystów (głosujących w silnie ufortyfikowanym hangarze stołecznego lotniska) po tym, jak nieformalnie poparła go Etiopia, tradycyjny rywal Somalii.

Podczas swojej poprzedniej przygody z wielką polityką Serek zapadł rodakom w pamięć dzięki energicznemu zwalczaniu korupcji i marnotrawstwa w administracji oraz pilnowania, by wojsku wypłacano żołd na czas. Ale na stanowisku utrzymał się zaledwie siedem miesięcy, więc nie wiadomo, jak sprawdzi się podczas pełnej pięcioletniej kadencji. Tym bardziej że nad głową wisi mu wciąż nierozwiązany konflikt z radykalną islamską partyzantką al-Shabab oraz możliwa klęska głodu. A także dogadywanie się z Donaldem Trumpem, który swoim zakazem wjazdu do Stanów obywateli siedmiu muzułmańskich państw objął także Somalijszczyków. Sam Mohamed, który przez wiele lat mieszkał w USA, ma podwójne obywatelstwo.



Somalijski wspierający nowego prezydenta Mohameda Abdullahi świętują jego zwycięstwo w Mogadiszu.

Dodawanie Alanii

Osetię Płd., uzależniony od Rosji zbudowany region Gruzji, też czekają w tym roku wybory prezydenckie. Gwarancję reelekcji może mieć Leonid Tibilow, były funkcjonariusz KGB, który zarządził właśnie referendum. Razem z kwietniowym wybieraniem go na prezydenta głosujący zdecydują o przyjęciu historycznej nazwy. Po zmianie obszar rządzony przez Tibilowa nazywałby się Osetia Południowa – Państwo Alanii. Na skłóconym Kaukazie w sporach o terytorium dobrze podparcie się długą genealogią. Osetyjscy widzą łączność ze starożytnymi Alanami, ludem sarmackim, który w średniowieczu zorganizował spore państwo na północnym przedpolu Kaukazu, a do przeprowadzki w górę został zmuszony przez podboje Mongołów. Osetyjskie osadnictwo po drugiej, południowej stronie Kaukazu, wymierzone w Gruzinów, wspierała Rosja carska, sowiecka i obecna. Operacja z dodawaniem Alanii ma wzmocnić ducha w narodzie i otworzyć drogę do ewentualnego zjednoczenia wszystkich Osetyjczyków, mieszkających także w należącej do Rosji Republice Osetii Północnej – Alanii.

Tibilow raz proponuje, by utworzyć jakieś talańsko-osetyjsko-rosyjskie państwo związkowe, innym razem chce wchłonąć przez Rosję, z czym zgadza się pewnie większość jego rodaków. Dotąd Rosja nie paliła się do jednoczenia, w szachowaniu Gruzji bardziej użyteczna była zamrożona ćwierć wieku temu ułomna niepodległość, oprócz Rosji uznawana przez Wenezuelę i Nauru.